

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



44 (649)

NIEDZIELA 29 października 1972

ROK XIV

### POLSKIE GROBY NA FRANCUSKIEJ ZIEMI

Chwila wniknięcia w przeszłość — i jakież treści nabierają dla Polaka w Paryżu święta umarłych...

Wśród paryskich cmentarzy — na pięciu z nich leżą polskie mogiły : na Père Lachaise, na cmentarzach Montmartre, Montparnasse, Bagneux, Juvisy i Montmorency.

Trudno wymienić te wszystkie polskie mogiły w Paryżu. Jest ich setki...

Na największym cmentarzu paryskim — Père-Lachaise — znajduje się około 70 polskich grobów, w tym jeden zbiorowy. W zbiorowym leży dwudziestu powstańców listopadowych. Największym z grobów polskich jest tutaj grób Fryderyka Szopena z pomnikiem dłuta Clesin-

gera, przedstawiającym płaczącą Muzę i z medalionem przedstawiającym twarz genialnego mistrza tonów. Pomnik ten został wzniesiony w 1850 r.

Najpiękniejszym ze wszystkich grobów na tym cmentarzu jest grób powstańca listopadowego i lekarza, dra Gałęzowskiego, z pomnikiem dłuta Cypriana Godebskiego, wyobrażającego anioła proszącego kwiaty. Pomnik z popiersiem i tulącymi się doń dziećmi ma tutaj Klimentyna z Tańskich Hoffmanowa.

Dalej leżą tutaj : belwederczyk major Nabelak, pani Hanska (razem ze swym mężem Balzakiem), pani Walewska, wielu wojowników listopadowych i styczniowych.

Na cmentarzu Montmartre, którego jedna z alei nazwana jest „Avenue des Polonais” (aleja Polaków) znajduje się około 60 grobów polskich.

Na cmentarzu tym znajduje się nadal grób Juliusza Słowackiego, w którym spoczywały jego szczątki aż do r. 1927, gdy wreszcie znalazły się w sercu ojczyzny — na Wawelu.

Leży tutaj „ukraiński lirnik” Bohdan Zaleski, na którego grobie czytamy dwuwiersz :

Boże mój, Boże — łzami modłę Ciebie:  
jak umrę — daj mi Ukrainę w niebie!

Poniżej zaś zwrotka :  
Duch nie zgaśnie przez konanie,  
a dla ziemi u mogiły  
kilka piórek pozostanie,  
co ku niebu mnie wznosiły.

Na jednym z zbiorowych grobów napis :

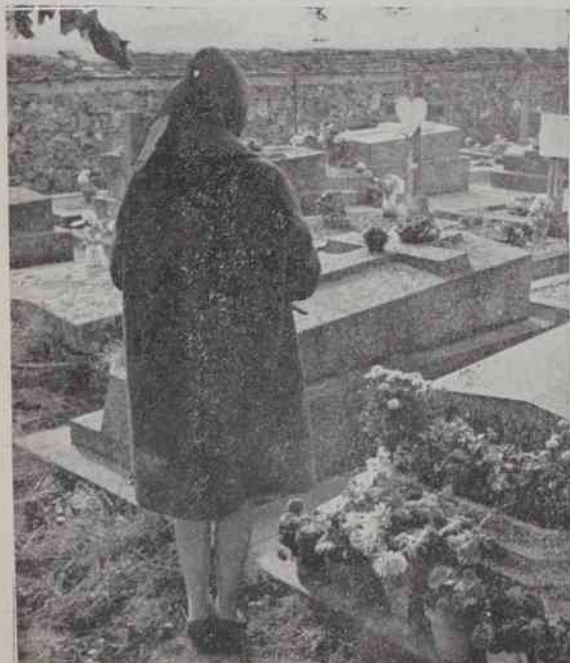
Dzis grobem z ziemi cudzej  
z innym się dzieli.

Piękny jest pomnik Mieczysława Kamieńskiego, który padł pod Magenta. Na grobowcu tym czytamy napisy :  
Przyjm, Panie, trud, znoje i życie nasze  
w ofierze.

I pełne wyrazu słowa :  
Żegnajcie sny, iluzje i młodzieńcze  
ambicje!

Joachim Leleweł znalazł ostatni spoczynek w grobie wspólnym z kilkoma bohaterami listopadowymi — a na grobie napisy :  
Stoczek, Dobrze, Grochowo, Wawer, Dęby Wielkie, Ostrołęka, Raygród, Międzyrzecz, Warszawa.

Na cmentarzu Montparnasse znajdujemy około 90 grobów polskich. Leży tutaj Henryka Pustowójtówna — jak głosi napis „pełna energii i poświęcenia w



„Zaprawdę,  
zaprawdę  
powiadam  
wam,  
jeżeli  
kto  
zachowa  
naukę  
moją,  
żyć  
będzie  
na  
wieki”

(J. 6, 51)

(Dokończenie na str. 9)

Inaczej być nie mogło. Bóg Człowiek, Jezus z Nazaretu, rzucił otwarte karty na stół dziejów ludzkich. Coraz wyraźniej odsłania tajemnicę swego Bóstwa i człowieczeństwa, którą ludzkim rozumem pojąć tak trudno. Nic dziwnego, bo jest to jedyna i niepowtarzalna rzeczywistość w historii człowieka.

Tak Bóg chciał wkroczyć w dzieje ludzkie. Takim chciał być. Chciał w nich brać czynny udział jako człowiek. Chciał być Jednym z ostatnich.

Osoba Chrystusa zawsze niepokoiła i niepokoić będzie umysły ludzkie. Ludzkie „dlaczego?” nie podoba się Bogu. Bóg biblijny nigdy nie naruszył granic rozumu i wolnej woli człowieka. Boże zaprosiny domagają się jasnej odpowie-

## JEDYNA ODPOWIEDŹ

dzi : Tak lub nie!

Stąd pochodzi zachłanna postawa faryzeuszów, saduceuszów, uczonych w Piśmie i starszyzny ludu odnośnie Chrystusa. Bali się Go. Nie chcieli utracić swych stanowisk. Dlatego ustawicznie czyhali na Jego życie. Ciągłe stawiali zasadzki... Tak było w ostatniej niedzielli. Dziś ewangelista, św. Mateusz, mówi, „że Jezus zamknął usta saduceuszom”. Z tego cieszyli się faryzeusze. Znowu się zbierają i naradzają.

Wysuwają swego przedstawiciela, uczonego w Piśmie. Ten podchodzi do Chrystusa z pytaniem : „Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?” Śmieszne pytanie w ustach uczonego, który powinien znać Pismo św. i który miał wyłatać ducha słowa Bożego ludowi. Niestety, ducha tego zabiła sztywna, bezduszna litera praktyki faryzejskiej.

Chrystus powołuje się na Prawo. Cytuje słowa Księgi Powtórzonego Prawa: „Będziesz miłował Pana swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (6. 5). To jest przede wszystkim „największe i pierwsze przykazanie”. Chrystus przypomina również słowa Boże z Księgi kapłańskiej. Równa je z pierwszym i powiada : „Drugie podobne jest do niego : Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (19, 18). To dwa filary, na których wspiera się Prawo i Prorocy.

Odpowiedź ta potwierdzona była całym życiem Jezusa Chrystusa. Od Betle-

jemu aż po Kalwarię snuła się nić miłości Jezusa do Boga i do każdego człowieka. Przyszedł na świat, „żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał tak czynię” (Jan 14, 31). A najbardziej nieszczęśliwych nazwie swoimi braćmi : „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili (Mat. 25, 40).

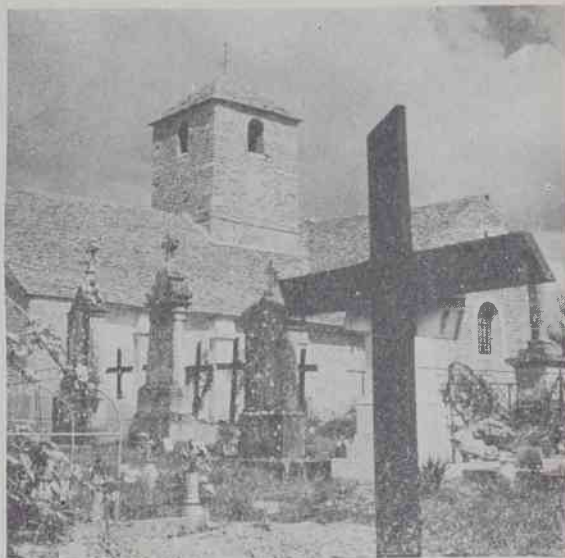
Przykazanie miłości Boga i bliźniego było Prawem w Starym Przymierzu. W Nowym Przymierzu stało się znakiem, po którym poznać można wiernych Chrystusa. „Przykazanie nowe daje wam — mówić Chrystus — abyście się wzajemnie miłowali, jakom Ja was umiłował, abyście się wzajemnie miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście moimi uczniami, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku

drugiemu” (Jan 13, 34-35).

Gdyby chrześcijaństwo na przestrzeni swego dwudziestowiekowego pielgrzymowania kroczyło w świetle tych dwóch przykazań, mniej byłoby wzajemnej nienawiści, braterskiego rozlewu krwi i nieszczęsnego podziału.

Dziś, gdy świat jest rozhyt, a równocześnie kościoły chrześcijańskie dążą do zjednoczenia, tylko miłość Boga i bliźniego może być ratunkiem dla świata. Kościół Chrystusowy stawał się będzie powoli współczesnym znakiem zjednoczenia wszystkich narodów. Znak ten musi jednak jaśnieć i promieniować w codziennym życiu każdego chrześcijanina, wszystkich wspólnot chrześcijańskich, zdążających do jednej miłości Boga i człowieka.

Roman Duda omi.



## Ewangelia

NA 30 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 22, 34-40) - 29 października

*„Będziesz miłował Pana Boga swego i bliźniego swego jak siebie samego”*

W owym czasie : Gdy faryzeusze dowiedzieli się, że Jezus zamknął usta saduceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, zapytał Go, wystawiając Go na próbę : „Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?” On mu odpowiedział : „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego : Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy”.

# Ukoronowanie życia

Gdy myślałem o pogadance w związku ze zbliżającym się dniem pamięci o naszych zmarłych, przypomniało mi się powiedzenie, że „człowiek nie może prosto patrzeć ani w słońce ani w śmierć”. Z powiedzeniem tym nie zgadzam się. Ciemne okulary pozwalają patrzeć w słońce, a lata spędzone w obozie koncentracyjnym przekonały mnie, że również w śmierć można patrzeć spokojnie.

Oczywiście — trudno własną śmierć sobie wyobrazić. Tylko u innych ją widzieliśmy. Jaka nasza śmierć będzie nie wiemy. Tylko tego możemy być pewni, że ona nas czeka. Jeżeli nawet nie potrafimy sobie wyobrazić naszej śmierci — to jednak bez trwogi i spokojnie winniśmy o niej myśleć. Tymczasem nasze pojęcie o śmierci i stosunek do niej najczęściej są zupełnie wypaczone. Wiemy że ona nas czeka, że to będzie ostatnia nasza próba i ostatni akt naszego życia. Tak jest — ostatni akt naszego życia!

Tymczasem najczęściej patrzymy na śmierć jak na coś co z zewnątrz przychodzi — jak na wroga, który nam gwałt zadaje. Gwałt przed którym nikt się nie obroni — a tylko z żalem i boleścią poddać się musi.

Tymczasem ze śmiercią trzeba nam uczynić pozytywny akt świadomego oddania siebie. Otóż przez wszystkie lata pracowaliśmy nad sobą, urabialiśmy siebie. A oto przychodzi śmierć — jako moment oddania siebie Bogu i rozpoczęcia nowego życia w Bogu, na które przez całe życie pracowaliśmy. To moment w którym z całym spokojem wypowiedzieć trzeba: Ojczy w ręce Twoje oddaję ducha mego. W takim ujęciu, śmierci dajemy zupełnie inny — życiowy sens. Tymczasem nasze podejście do śmierci że tak powiem jest zupełnie niezyciowe. Jakby ona była złamaniem, zniszczeniem wszystkiego. Zawsze rodzaj buntu mnie ogarnia gdy widzę na cmentarzach pomniki w kształcie złamanej kolumny. Natomiast w jednym tylko wypadku widziałem pomnik odpowiadający temu czym jest śmierć. To był orzeł wyrzeźbiony w białym marmurze. Z nóg opadały mu zerwane łańcuchy — a on skrzydła rozpiął do lotu, — nareszcie zupełnie wolnego.

Niestety w literaturze naszej — nawet religijnej za mało, albo wcale się nie pisze o tym życiowym i pozytywnym sensie śmierci. Całe nasze myślenie jest ustawione w ten sposób, jakby życie było nieustanną młodością. Wszyscy o młodości mówią i chcą być młodymi. Jakby grzechem i rzeczą niegodną człowieka była dojrzałość. Jeżeli zaś o śmierci chodzi — to dla niej tylko cmentarze na przedmieściach pozostały. Poza życiem i poza społeczeństwem, jak ci starcy dla których już nie ma miejsca w domach — a najwyżej w przytułkach gdzieś na odludziu.

Zbyt często o śmierci mówi się w sposób tak makabryczny, że nie tylko życiowy instykt człowieka się buntuje — ale i wiara nasza buntować się powinna. Bo śmierć to nie tylko prawda życia — ale i prawda wiary. Aby to zrozumieć trzeba się częściej wpatrywać w śmierć Tego, który był najpełniejszym i najdoskonalszym ze wszystkich ludzi. Jego śmierć, po ludzku mówiąc, Mu się udała...

Wbrew wszystkiemu co się nieraz mówi, śmierć Chrystusa nie była katastrofą — ale najwyższym i mistrzowskim czynem Jego życia. Do tego czynu dążył i dla niego bez wytchnienia pracował i do niego się przygotowywał. W chwili śmierci wyraził tę prawdę słowem „Dokonało się”. Dokonało się dzieło Jego życia tak jak tego pragnał. Śmierć nie była przekreśleniem wszystkiego — ale najwyższym i ostatnim Jego czynem. — to było ukoronowanie wszystkiego. Przecież jasno mówił: „Nikt nie odbiera mi życia — Ja sam je daję”.

W Chrystusa wpatrzni, winniśmy nauczyć się większej konsekwencji życiowej, szczególnie my chrześcijanie. Przecież największym pragnieniem każdego człowieka było i jest życie bez końca, życie wieczne. A to tylko w Bogu jest możliwe. Więc całe życie, wszystkie gesty, czyny i myśli to nic innego jak przygotowanie się do przejścia w życie wieczne.

Śmierć doczesna więc nie jest zniszczeniem ale spełnieniem ostatniego aktu, postawienie ostatniej kropki, szczytowym momentem życia. To nie koniec, ale ukoronowanie całości; jest

aktem przez który człowiek ze wszystkim czym jest — Bogu się oddaje na żywot wieczny.

Przez całe życie jesteśmy podobni do ucznia, który w szkole siedzi i wypracowanie pisze. I trzusi się i poci — aby jak najlepiej je napisać, aż do tej chwili gdy mistrz jego stanie przy nim, lekko ramienia dotknie i powie, że już oddać trzeba to, cośmy przez całe życie wypracowali. Czas Bogu oddać — na wieczne życie.

Ks. Witold Kiedrowski.

## Modlitwa Powszechna na 30 niedzielę roku (cykl A)

Bracia, prawo ewangeliczne jest najprostszym spośród wszystkich praw, a jednak najbardziej pełnym i głębokim. Prośmy Boga we wspólnej modlitwie, aby stało się ono natchnieniem wszystkich ludzi.

1) Gdyby chrześcijanie na całym świecie zachowali największe przykazania Prawa: miłości Boga i miłość bliźniego, świat zwróciłby swoją uwagę na Kościół. Módlmy się, aby miłość ta zaważnęła całym naszym życiem.

2) Módlmy się za tych, którzy rządzą narodami, prosząc Boga, aby działali zawsze z miłością i aby miłość była natchnieniem wszystkich ich postanowień.

3) Kościół stale wzywał do czynów miłości. Prośmy Boga aby ci, którzy są posłuszni Prawu miłości, wypełniali je w stosunku do ubogich z wyrozumiałością i szacunkiem.

4) Nagromadziliśmy owoce ziemi i pracy rąk ludzkich. Prośmy Boga, aby te bogactwa służyły ludziom.

5) Im bardziej nasza wspólnota będzie świadkiem czynnej miłości, tym bardziej stanie się Chrystusowa. Prośmy Boga, aby łaską swoją ożywił nasze codzienne działanie.

Panie, użyj nam łaski kochania Twojego Ojca i naszego bliźniego, jak dałeś nam tego przykład, abyśmy doskonale wypełnili Twoje Prawo, który królujesz z Ojcem i Duchem Świętym, teraz i przez wszystkie wieki wieków. Amen.



# Le świat KATOLICKIEGO

## 750-LECIE PRZYBYCIA DO POLSKI ZAKONU OJCÓW DOMINIKANÓW

Zasłużony w Polsce Zakon Ojców Dominikanów święci w bieżącym roku jubileusz 750-lecia swego przybycia do Polski i błogosławionej pracy religijnej, duszpasterskiej i naukowej.

W dniu 1 listopada 1222 roku św. Jacek Odrowąż, wysłany przez św. Dominika, przybył wraz z błogosławionym Czesławem i innymi towarzyszami do Krakowa, objął ofiarowany Mu przez bpa Iwona Odrowąża kościół św. Trójcy i tu założył pierwszy konwent dominikański.

Odtąd — pod patronatem swoich świętych — rozwijał się szeroko po całej Polsce tak, że przed rozbiorem liczył ponad 60 domów zakonnych. Stały się one wkrótce ogniskami gorącej modlitwy, pracy kaznodziejskiej, naukowej i rekolekcyjnej.

Ksiądz Prymas wezwał cały naród do modlitwy: „W roku jubileuszowym modlić się będziemy, przez przyczynę Matki Bożej Różańcowej, o liczne i dobre powołania zakonne, które poprowadziłyby Zakon w Ojczyźnie naszej po śladach św. Jacka i błogosławionego Czesława”.

## INGRES POLSKIEGO ORDYNARIUSZA W SZCZECINIE

Po decyzji Stolicy Apostolskiej z dn. 24 czerwca br. o kanonicznym uregulowaniu polskiej organizacji kościelnej na Śląsku, Warmii i Pomorzu, utworzono w Polsce następujące diecezje: w Opolu, w Gorzowie, w Szczecinie (Szczecin-Kamień Pomorski), w Koszalinie (Koszalin-Kołobrzeg), w Wrocławiu (nowa polska metropolia z sufraganami w Opolu i Gorzowie), w Gdańsku (diecezja ta jest włączona do archidiecezji gnieźnieńskiej). W dwóch nowych diecezjach mianowani zostali nowi ordynariusze, mianowicie: ordynariuszem diecezji Szczecin-Kamień Pomorski został ks. biskup Jerzy Stroba, dotychczasowy sufragan diecezji gorzowskiej, a diecezji Koszalin-Kołobrzeg — ks. biskup Ignacy Jeż, również

dotychczasowy sufragan diecezji gorzowskiej. Na skutek utworzenia nowych pełnych diecezji na Ziemiach Zachodnich została zniesiona prałatura piłska. W dniu 8.10 br. w kościele katedralnym w Szczecinie odbył się uroczysty ingres ks. biskupa Jerzego Stroby, nowego ordynariusza diecezji szczecińsko - kamieńskiej.

Uczestniczyli w nim ks. kard. S. Wyszynski, metropolita gnieźnieński i warszawski, ks. biskup W. Pluta, ordynariusz gorzowski i ks. biskup I. Jeż, ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Do katedry ordynariusz diecezji udał się procesjonalnie. Przy wejściu do katedry powitał go liturgicznie ks. J. Janas. W katedrze ks. biskup Stroba odebrał życzenia od przedstawicieli społeczności katolickiej z całej diecezji. Po odczytaniu dekretu Stolicy Apostolskiej, mianującego ks. biskupa Stroba, rezydencjonalnym biskupem szczecińsko - kamieńskim i po odebraniu od duchowieństwa diecezji homagium nowy ordynariusz przewodniczył mszy św., podczas której wygłosił o licznościowe przemówienie. Po mszy św. przemówienie wygłosił także ks. Prymas.

## KSIĄDZ BISKUP WŁADYSŁAW RUBIN W AUSTRII

Na zaproszenie Duszpasterza Polskiego i Związku Polaków w Austrii ks. bp Władysław Rubin, Delegat Prymasa Polski dla duszpasterstwa emigracji odwiedził polskie wspólnoty we Wiedniu i w Gratzu w dniach od 16-19 września.

W sobotę po południu 16 września Ks. Biskup odprawił Mszę św. dla Polaków w Gratzu. Po Mszy św. udano się do Klasztoru OO. Franciszkanów Konwentalnych przed tablicę wmurowaną ku czci Błogosławionego Maksymiliana Marii Kolbe. Po przemówieniu Księdza Biskupa odmówiono specjalne modlitwy za Kościół i Polskę oraz w intencji kanonizacji Błogosławionego.

W niedzielę zaś, z okazji rocznicy „Odsieczy Wiednia” ks. bp Rubin od-

prawił uroczystą Mszę św. w kościele polskim na Kahlenbergu i wygłosił kazanie. Kościół był wypełniony Polakami przybyłymi z różnych stron Austrii. Wieczorem w sali przy kościele św. Rocha odbyła się akademii upamiętniająca zwycięstwo polskiego oręża pod Wiedniem.

Dnia 18 września ks. bp Władysław Rubin złożył wizyty ks. kard. Königowi i Nuncjuszowi Apostolskiemu w Wiedniu, a wieczorem odprawił Mszę św. dla Polaków w kościele polskim Księżym Zmartwychwstańców. Po Mszy św. odbyło się spotkanie Księdza Biskupa z Polakami z Wiednia w Domu Polskim urządzone przez Związek Polaków w Austrii.

## EUROPEJSKIE SPOTKANIA „PAX ROMANA”

W Chantilly k. Paryża zakończyło się europejskie spotkanie „Pax Romana”. Wzięło w nim udział ok. 100 uczestników z krajów Europy zachodniej. Tematem obrad był konflikt pokoleń oraz rola człowieka wobec rozwoju historycznego.

## WIZYTA KS. KARD. WILLEBRANDSA U ARCYBISKUPA RAMSEYA

W dniach 3-5 października br. przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan ks. kard. Willebrands złożył oficjalną wizytę anglikańskiemu arcybiskupowi dr M. Ramseyowi. Jest to pierwsza wizyta ks. kard. Willebrandsa jako przewodniczącego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan złożona głowie Kościoła anglikańskiego.

## „MANIFESTACJA WIARY I WIERNOCI” W RZYMIE

W dniach od 10 do 12 listopada br. w Rzymie planowana jest wielka „manifestacja wiary i wierności” różnych ruchów i ugrupowań katolickich, opowiadających się „za wiernością Kościołowi i wiarą, a przeciwko rozkładowi wewnętrznemu.” Oczekiwany jest udział wielu katolików z krajów europejskich, a także ze Stanów Zjednoczonych.

## KSIAZDZ WINCENTY

Wyścig trwa... Rozżarzone do białości słońce sieje szcudre, oślepiające blaski. Ani jedna chmurka nie zaciemnia bezlitosnego nieba. Ksiądz Wincenty widzi, jak wiosło wymyka się nagle w ocieężałych rąk więźnia, jak ciało gnie się i łamie omdlałe. Błysk nagłej decyzji. Skoro nie może w niczym ulżyć doli nieszczęśników, chce przynajmniej podzielić ich los. Czy poryw jego zostanie zrozumiany... czy ktoś z tych tam na górze zrozumie choć w części jego skryty bunt?!

Jak błyskawica zbiega w dół na pokład. Zajmuje miejsce omdlałego galernika. Ramiona jego ujmują wiosło. Ciężka jest praca niewolnika. Czy jej podoła? Nie ma mięśni ze stali. Krucho i słabe są jego siły. Unosi, miota nim pęd.

Na górnym pokładzie popłoch. Oficerowie chcą przerwać kurs. Ach, mniejsza o wyścig, mniejsza o wygraną! Stań, stanąć, kapelan nie wytrzyma wysiłku!

Ksiądz Wincenty pracuje. Jest szczęśliwy. Pot strumieniami spływa mu po ciele, każdy ruch sprawia mu ból, każdy ruch wiosłem to wysiłek nad siły. Mimo to jest szczęśliwy. Pracuje ramię przy ramieniu z najniebezpieśliwzymi braćmi. Nie mogąc im przynieść pomocy — dał im całego siebie.

Generał de Gondi stoi na górnym pokładzie i spogląda w milczeniu na wąż postać swego kapelana i przyjaciela najlepszego uwieszoną u wiosła. Czoło ma zmarszczone. Może rozmyśla nad niebywałym postępkim generalnego kapelana floty jego królewskiej mości... Może... zaczyna trochę rozumieć jego pobudki. Zna go przecież lepiej od innych. I wie, że czyni jego, myśli i uczucia nie na miarę zwykłych są ludzi. I zna go dość, by wiedzieć, że ksiądz Wincenty nie odejdzie z zajętego przez siebie stanowiska, póki ostatni galernik nie opuści dolnego pokładu.

Oficerowie czekają rozkazu. Oni, którzy przez dzień cały bez drgnienia powiek spoglądali na pracę galerników, nie mogą patrzeć na niki postać kapelana rzucanego bezlitosnym rytmem. Potworny widok! Takiej pracy nie wytrzyma nikt długo. Pan generał de Gondi nie daje jednak wyczekwanego rozkazu. On jeden spośród wszystkich zdaje się chwytać niejasno, mglście myśl księdza Wincentego ukrytą w tak dziwnym, trudnym do zrozumienia czynię, on jeden przeczuwa jej głębię.

Dlatego właśnie... galera popłynie dalej. Galera nie przerwie wyścigu...

— To sprawa między nim a Bogiem — wyjaśnia zaskoczonym oficerom — nie mamy prawa między Nich wchodzić.

Galera płynie więc dalej... Ale na górnym pokładzie nikt nie interesuje się już wynikami wyścigu.

Ksiądz Wincenty nie zapomniał gorzkiego doświadczenia przeżytego na galerze królewskiej. Nie zapomniał nigdy uczucia buntu i zupełnej bezsily na widok cierpień ludzkich, którym ulżyć nie mógł. Wie już teraz z zupełną, niezbitą pewnością, że władza, której nie może użyć dla dobra cierpiących, jest dla niego próżnym ciężarem tylko.

## Więzy opadają

Ksiądz Wincenty żyje teraz jednym pragnieniem wypełniającym go całego po brzegi. Zerwać jedwabne pęta wiążące go ze światem bogactwa, urzędów i zaszczytów. Zrzucić z siebie wszystko, co stoi na przeszkodzie do jedynego, istotnego powołania, do prawdziwego celu życia — zaszczyty, urzędy, zapisy, nadania. Ubogi i nędzny jak ci najbliżsi, najdrożsi bracia w Chrystusie, chce stanąć do walki o nich, o ich prawo do życia, o dusze, do walki z obojętnością ludzi i ślepym okrucieństwem bezdusznych praw.

„Nie chcę zachować najmniejszej części z posiadanych dóbr, zaszczytów i urzędów, by przez to stać się bliższym ubogich, by móc lepiej rozumieć ich potrzeby i doskonale służyć tym, których za braci i panów swoich uznaję” — pisze ksiądz Wincenty z ulgą kładąc podpis na akcie, który go równał z nędzą, który go ubogim a przez to wolnym czynił.

Droga przed nim stała otwarta.

Ksiądz Wincenty zna chaty wieśniacze. I zna pańskie pałace. Nie zdążył jeszcze zgłębić całej nędzy wielkomięskiej. Teraz wychodzi jej naprzeciw. Szuka, bada, poznaje... Patrzy, słucha, przeżywa... Bo żył to lekarz, który podaje lekarstwo nie poznawszy wpieryw organizmu chorego, nie zbadawszy dokładnie choroby.

## Istotne powołanie, prawdziwa droga

Wąskie uliczki... cuchnące rynsztoki... ludzie o wilczych, wiecznie głodnych oczach... kobiety pod ciężarem ugięte... dzieci brudne, zastraszone... twarze blade, znękań... twarze pozbawione uśmiechu... To dziełnica ubogich, dzielnica, na którą ksiądz Wincenty po raz drugi zamienia pałac generala de Gondi. Tu chce mieszkać, tu chce pracować. Ubogi z ubogimi.

Ślepy żebrak wygrywa na kobzie jakieś żałosne piosenki, przytupuje mu do taktu mała, bosa dziewczynka. Sukienka w strzępach, nóżki jak patyki, smutne, zmęczone oczy. Żałosna melodia i smutne oczy dziecka niby pałacy wyrzut towarzyszą księdzu Wincentemu w jego mozolnych wędrówkach. Bo ksiądz Wincenty szuka mieszkania. I ma swoje wymagania, od których nie chce odstąpić. Żadne z tych, jakie dotąd oglądał, nie wydaje mu się dość nędzne, dostatecznie ubogie. Ksiądz Wincenty nie chce żadnych przywilejów — chce mieszkać tak jak oni, jak wszyscy. Ci najubożsi Bracia.

Zapada siwy zmierzch, kiedy znajduje wreszcie to, czego dotąd na próżno szukał z takim trudem. Wilgotna, na wpół ciemna nora. Mdle światło sączące się mętną strugą z małego okienka, umieszczonego w górze. Ledwo rozświetla zatarte kontury izby. Jakieś posłanie ciemnieje w mroku, stół, stołek i garść słońny w kącie. To wszystko. Więcej też nie trzeba.

Ksiądz Wincenty niedługo cieszy się samotnością. Bo oto zjawia się gość, młody chłopiec. Błady, mizerny, o wielkich, błyszczących oczach. Ruchy ma niepewne, wahające, jakie miewają zazwyczaj ludzie, których życie upływa w ciągłej zależności od innych, często zmuszeni unikać się do cudzej pomocy. Uchyła nieśmiało drzwi i zaskoczony staje w progu. Chwila wahania. W oczach lęk i zawód.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## ŁUDZIE SA TACY

**DZIAŁKI NA KSIĘŻYCU** obiecuje nawiąnym holenderski kupiec Jan van Roorn. Ogłosił on w prasie, że każdy kto wpłaci mu 50 dolarów, będzie mógł wziąć udział w organizowanej przez niego podróży na Księżyc i otrzymać tam działkę wielkości 50 m kw. Jeśli podróż nie dojdzie do skutku do 1 stycznia 1980 r., van Doorn obiecuje zwrócić pieniądze.

**SLUB.** - W pogoni za oryginalnością, para węgierskich pletwonurków postanowiła połączyć się węzłem małżeńskim pod wodą. Slub odbył się w jeziorze, na głębokości 11 metrów. Goście, świadkowie, jak również urzędnik stanu cywilnego pozostali na brzegu, a młoda para wypowiadała słowa przyrzeczenia - do mikrofonu.

**CZY PRZYNIOSĄ SZCZĘŚCIE?** - Tradycyjne podkowy będą musiały ustąpić miejsca podkowom ze sztucznych tworzywa. Produkują je i wprowadzają masowo na rynek firmy amerykańskie. Przymocowuje się je do kopyt za pomocą kleju z żywicy. Są one podobno lekkie i bardzo trwałe, nie wiadomo tylko, czy będą jak ich żelazne poprzedniczki - przynosić szczęście.

**KLUB „MŁODYCH”.** - W chorwackim mieście Strunian powstał klub „wiecznie młodych”. Jego członkami mogą zostać wyłącznie mężczyźni, którzy ukończyli 94 lata. Przewodniczący klubu liczy sobie 104 lata. Regulamin przewiduje, że każdy z członków musi grać w kregle, pomagać w gospodarstwie domowym i być zawsze w dobrym humorze.

**SŁOWNY.** - Tydzień urlopu „na słowo honoru” otrzymał 19-letni przestępca, odsiadujący karę w więzieniu w Ehrach (NRF). W ciągu tego tygodnia okradł on 38 samochodów. Łupem je go padło 9.000 marek w gotówce, 15 aparatów radiowych, 10 magnetofonów i karabin. Po tygodniu punktualnie wrócił do więzienia.

## »PANIE, DAJ BIEDNYM CHLEB...»

Jak podały ostatnio agencje prasowe, działająca na terenie Indii Matka Teresa, założycielka Zgromadzenia Sióstr „Misjonarek Miłości”, otrzymała najwyższe odznaczenie hinduskie - Nagrodę im. Nehru za działalność na rzecz porozumienia międzynarodowego. Znana daleko poza Indiami jako „Matka opuszczonych”, Matka Teresa jest pierwszą mieszkanką Indii, która otrzymała to wysokie odznaczenie, przyznane przez „Indian Council of Cultural Relations”. W poprzednich latach laureatami Nagrody im. Nehru byli m.in.: U Thant, Martin Luther King i Yehudi Menuhin.

Założone przez 62-letnią zakonnice Zgromadzenie Sióstr Misjonarek działa w slumsach Kalkuty oraz 28 innych miastach Indii, a także w Wenezueli, na Cejlonie, w Jordanii, Rzymie, Nowym Jorku, Londynie i Melbourne. Siostry prowadzą szkoły, domy starców, ośrodki dla ludzi chorych na trąd oraz domy dla dzieci specjalnej troski. Przypomnijmy że Matka Teresa jest również laureatką Nagrody im. Jana XXIII.

Córka jugosłowiańskiego rolnika, Agnes Boyaxhiu ze Skopje, stała się dla Indii legendarną Matką Teresą. Zamiast w zacisze klasztoru, poszła pracować do slumsów Kalkuty, gdzie każdego dnia niepostrzeżenie umierają na ulicach głodujący i chorzy. W starej świątyni hinduskiej stworzyła azyl dla ludzi, którzy w ostatniej godzinie swego życia znajdują radość.

Umiera człowiek. Wystające kości pod zapadłą skórą, wielkie, puste oczy, wokół brud. Czasem porusza się jak widmo. Nie mógł być przyjęty do żadnego szpitala w Kalkucie. Nie było miejsca, zainteresowania, ani możliwości wyłączenia. Na jego widok wstrząsano ramionami, za późno było już na jakąkolwiek pomoc, nikt nie okazywał nawet współczucia. Przypadki takie, jak ten, są na porządku dziennym w Kalkucie. Coraz częściej umierają tu ludzie na ulicach. Według danych statystycznych jest w Kalkucie 3.000 slumsów. W siódmym co do wielkości mieście świata usuwa się tylko czwartą część śmieci, tylko połowa miasta jest skanalizowana, w tym 7-milionowym mieście ludzie głodują i szperają w opianowanych przez szczyry usypiskach śmieci. Kalkuta umiera cuchnąc.

Umierającego przewozi się wreszcie na Kalighat-Road. Samochód aż po błotniki zapada się w błocie. Wszystkie drogi są zalane. Uława trwałą dzień i noc. Ale na Kalighat-Road umierającego nie odrzucają. Jest nawet serdecznie witany, być może po raz pierwszy w życiu, a może i ostatni. Siostry myją go, spokojnie z nim rozmawiają, ostrożnie układają, karnią, podtrzymując bezwładnie opadającą głowę - On

już nie potrafi jeść, nie wiadomo, kiedy jadał po raz ostatni i kiedy w ogóle rozmawiał z innym człowiekiem. „Prawdopodobnie przed laty” - mówi jedna z sióstr, uśmiechając się. Tam, gdzie kładą nowego, leży już 96 umierających kobiet i 65 umierających mężczyzn, ale siostry uśmiechają się. Powietrze jest wilgotne i gorące, nie do znieśnienia ciężkie i przepełnione wzwianymi umierającymi, ale siostry się uśmiechają.

Uśmiechając się, poprawiają podłóWKI, głaszczą zapadłe twarze, czasem z uśmiechem podadzą komuś papierosa. Robią to od 20 lat, dzień po dniu z uśmiechem.

Od 20 lat dom na Kalighat-Road jest „Domem dla umierających nędzarzy”. Dawniej mieszcila się tu świątynia hinduska, poświęcona bogini i zniszczenia Kali. Ale w ciągu 20 lat przybyło tu 26.000 umierających, którzy zasnali szczęścia przynajmniej w godzinie śmierci.

Utworzyła ten dom Matka Teresa, jedna z najbardziej niezwykłych kobiet naszego wieku. W r. 1951 znalazła na jednej z ulic Kalkuty kobietę, pogryzioną przez szczyry i mrówki, której nie przyjęto do żadnego ze szpitali w mieście. Matka Teresa zdecydowała, by stworzyć dla umierających takie miejsce, „w którym czuliby, że są kochani”. Czyni to bez względu na zwyczaj, w myśl których dotąd żyła, ponieważ w pewnym momencie zrozumiała, że samymi zwyczajami żyć nie sposób.

Urodziła się w r. 1910 w Skopje w chłopskiej rodzinie pochodzenia albańskiego. Jej prawdziwe nazwisko brzmi



Agnes Bovaxhiu. W r. 1929 wyjechała do Indii jako zakonnica irlandzkiego zgromadzenia „Loretto”. Modliła się gorąco, by, móc pracować na misjach w Bengalii. W r. 1931 złożyła pierwsze śluby zakonne, a w r. 1937 śluby wieczyste. Odtąd nazywa się tylko Teresa. Pracowała jako nauczycielka geografii, a następnie była rektorem szkoły im. Marii w Kalkucie. 10.9.1946 r. wyjechała z Kalkuty do Darjeeling, by tam móc modlić się w odosobnieniu. Z okien pociągu obserwowała nędzę, niby straszny, niekończący się film. Wówczas uświadomiła sobie, że właśnie nie chce odosobnienia. Nie chciała także uczyć nadal w szkole, ani wracać do klasztoru. Nie chciała już obojętnie przechodzić obok nędzy, pragnęła żyć wśród ubogich mieszkańców Kalkuty.

Po dwuletnim oczekiwaniu dostała zezwolenie od papieża Piusa XII, by pozostać zakonnica nie związaną z jakimkolwiek zgromadzeniem. W święta Bożego Narodzenia 1948 r. przeniosła się do Tiljala, najgorszego slumsu Kalkuty. Zamieszkała wraz z 7-osobową rodziną pod poszarpanymi łachmanami, zastępującymi dach. Nocą przychodziły zuchwałe i chciwe szczury, w ciągu dnia Matka Teresa wychodziła na poszukiwanie miejsca, w którym mogłaby pracować dla biednych.

Już w 5 miesięcy po rozpoczęciu pracy, spotkała się z zainteresowaniem. Pewna bengalska dziewczyna poprosiła Matkę Teresę, aby mogła z nią współpracować. Następnie przechodziło ich wiele, a wkrótce, w październiku 1950 r. było ich tak wiele, że utworzyły zgromadzenie, które przyjęło nazwę „Misjonarek Dobra”. Zobowiązały się pracować dla ubóstwa, nie dla pieniędzy; nie dla bogatych, ale wyłącznie dla tych, którzy byli niepożądanymi, zapomniani i wyrzuceni. 900 siostr i 100 braci pracuje obecnie w 28 miastach Indii, a także w innych krajach. Tysiące ludzi w wielu krajach należy do organizacji zwanej „Międzynarodowe Stowarzyszenie współpracowników Matki Teresy”. Z całego świata płyną paczki i pomoc na ręce Matki Teresy. Wszystkie sprawy związane z kontaktami międzynarodowymi prowadzi tylko dwie siostry. Na starej maszynie pisze się tysiące listów. Nie ma ani jednego telefonu, gdyż, jak mówi Matka Teresa, „nie jesteśmy władzami dobrobytu”. Jedna z jej siostr mówi z uśmiechem :

„Byłybyśmy bardzo nieszczęśliwe, gdyby powstrzymało nas w pracy urzędowanie”.

W wilgotnym skwarze śpią tylko krótko w nocy. Już o 4,30 wstaje dzień, więc siostry zaczynają szukać najbiedniejszych. Nie muszą iść zbyt daleko. W samej Kalkucie wegetują tysiące dzieci porzuconych, chorych i ułomnych. W wioskach położonych wokół Kalkuty siostry rozdają lekarstwa ludziom, którzy nigdy nie widzieli lekarza i zapewne nigdy nie zobaczą. Brną przez brudy i uśmiechają się. Do slumsów niosą ryż i bandaże. Idą do „krajiny pokoju” w której żyją chorzy na trąd. Matka Teresa kupiła kawałek ziemi, kiedy papież Paweł VI podarował jej luksusowy samochód, z którego korzystał w czasie wizyty w Indiach. Wspianały samochód wystawiła na licytację, a gdy w styczniu 1971 r. otrzymała w Rzymie Nagrodę pokojową im. Jana XXIII w wysokości ok. 26 tys. dolarów, także i te pieniądze przeznaczyła na potrzeby biednych i chorych na trąd.

Siostry ze zgromadzenia Matki Teresy dzielą chleb wśród biednych, którzy odarli już z godności ludzkiej, czują tylko głód. O kawałek chleba walczą jak psy o kość. Siostry organizują wszystko tak, jak dawniej Matka Teresa w Tiljalu. „Matka chce — mówi jedna z siostr lekarek — żebyśmy były zawsze większe, gdy potrzebują nas biedni”. A więc siostra idzie 32 kilometry w strugach deszczu przez zalaną ziemię, ażeby pomóc choremu. Oczywiście idzie właśnie ona, gdyż nikt inny nie pójdzie. Być może uśmiecha się do chorego.

Jednakże „to co my czynimy, jest do prawdy tylko kroplą w morzu” — mówi zgodnie z prawdą Matka Teresa. Wprawdzie walka z nędzą przybrała rozmiary, których Matka nie przewidywała wtedy gdy samodzielnie rozpoczynała swą pracę, ale i nędza w Kalkucie jest coraz większa. Matka Teresa nie uratuje umierającego miasta. Historia jej życia nie ma happy-endu.

„Kalkuta podobna jest do koszmarnego snu” — stwierdził już przed laty były premier Indii, Nehru. Kalkuta jest miastem, które się omija.

Ale Matka Teresa i jej współpracownicy pozostają

Opr. T. Stokowska.

## ŁUDZIE SA TACY

**ZEGAREK, KTÓRY NIE ZAWIE-DZIE.** - Najdokładniejszy zegarek na świecie wynuściła na rynek jedna z firm szwajcarskich. Maksymalną punktualność uzyskano przez wynonowanie do werku zegarka precyzyjnego układu elektronicznego. Tak skonstruowany zegarek nie spóźni się, ani nie pośpieszy nawet o minutę, przez bardzo długi okres czasu.

**ZARĘCZYNOWA SATYSFAKCJA.** - Pewien angielski urzędnik stanu cywilnego przeprowadził ankietę wśród nowożeńców, którzy stawali przed jego obliczem. Pytał mianowicie o okoliczności zaręczyn. Z opracowanych w ten sposób danych wynika, że słowa „czy chcesz zostać moją żoną” padają najczęściej na spacerach i zamiejskich wycieczkach. Najczęściej zaś porą zaręczyn jest wiosna i wczesne lato.

**PICASSO I POŚCIG.** - Jak doniósł jeden z tygodników francuskich, słynny malarz Picasso zauważył uciekającego włamywacza i chcąc pomóc policji, natychmiast naszkicował portret przestępcy. Na podstawie rysunku policja w ciągu kilku dni zatrzymała dwie małpy i kozę.

**NIE DOPASOWAŁ.** - Roger Bauer z Clayton (USA) wycofał z komisariatu policji zawiadomienie o skradzeniu mu płaszcza. Złodziej odesłał mu bowiem płaszcz, dołączając do niego kartkę z napisem: „Bardzo mi przykro, ale płaszcz jest dla mnie za mały”.

**ORYGINALNY BANK.** - Na wyspie Cejlon istnieje bank, którego bogactwem są gałki oczne, ofiarowane na potrzeby medycyny po śmierci ich właścicieli. Około 300 tys. osób wypełniło specjalne zobowiązanie-testament, w którym przekazują, przezwali bezinteresownie, swoje oczy bankowi, aby służyły ludziom zagrożonym ślepotą. Codziennie z Cejlonu wysyła się transport gałek ocznych do szpitali, gdzie dokonuje się przeszczepienia zdrowej rogówki.

## Wojskowy cmentarz



Nieliczone światełka zapalają się w Zaduszny Dzień na cmentarzu wojskowym. Przez dwa dni ten wielki teren żyje, przemawia, naucza. Wśród morza płonących zniczków i lampek nagrobkowych snują się zadumane tłumy. Słychać szept rozmów, skwierczenie dopalających się świeczek, szelest spadających liści.

Jesienne zapachy zasypiającej przyrody łączą się z dymem migocących płomyczków, z aromatem świerkowych wieńców. Zimne nagrobki, mogiłki żołnierskie zakwitają w te dni jak wspaniałe kwiatniki. Chwilami przez gałęzie drzew przebijają miarowy odgłos werbli, jak krople deszczu, podkreślający cmentarną ciszę. Co pewien czas główną aleją przesuwają się przez tłum przechodniów oddziały wojska lub harcerzy. Spieszą się do grobów. A nad tym ogrodem śmierci i życia otwiera się w te dni Księga historii. Osobne kwatery cmentarza — to różne rozdziały tej księgi, odrębne mundury i inne bronie.

Rok 1863, pierwsza wojna światowa, rok 1920, 1939, obrona Warszawy, lata okupacji i wreszcie Warszawskie Powstanie. Uciśnięte szczęk oręża, huk armat, przestały wyć pociski i rozrywać się bomby, nie słychać syren, ogłaszających lotniczy alarm, nie widać krwi. Ziemia i czas zatarły różnice epok, sposoby walki i rodzaje śmierci.

Jedno wspólne zostało i nadal woła z tych mogił. To gorące umiłowanie Ojczyzny i Wolności. Ten cmentarz wciąż przypomina, że dla nich wszystkich życie nie było największą wartością. Oni wszyscy zachowują swą młodość, choć dany na krzyżach i tabliczkach nagrobnych zdają się temu przeczyć.

Przychodzą w te dni krewni, rodziny, znajomi i koledzy. Każdego roku są starsi. Przychodzą już posiwiali, przygarbieni, podpierający się laskami — a ci tutaj wciąż młodzi, pełni sił, entuzjazmu, ich oczy płoną zapaleni, jak w te dni, gdy odchodzili. Idą na ten cmentarz po nowe siły. Idą, czy czynić tam rachunek sumienia ze swojej służby Bogu i Ojczyźnie?

Przechodzę powoli zapomniane i bardziej opuszczone części cmentarza. Tylko gdzieś tam znajdują się znaki pamięci.

Przesuwam w palcach różniane. Kieruję się tam, gdzie las krzyży i morze świateł kryje mogiły powstańców.

Kwatery harcerskie — na wielu grobach śmieją się z fotografii młode twarze. Tutaj najwięcej osób odwiedza-

nych. Wielu siedzi w zadumie przy grobach. Rozpoznaje się rodziców poległych ich kolegów, którzy swym dzieciom szepczą do ucha wspomnienia.

Odszukuję za każdym razem, po tylu latach, groby nowych kolegów i przyjaciół. Tylu ich wtedy zginęło. Nieraz długo krąży się po alejkach, bo przecież trudno odejść, gdy któregoś z nich: Jurka, Zygmunta lub innych nie odwiedzę. Cieszę się gdy wreszcie przypomnę sobie, gdzie jest jego grób lub paniątkowa tabliczka. Zapalam wszędzie na znak mej pamięci skromną lampkę nagrobną. Czasem już kilka takich wypalonych lampek znajduje. Ktoś już tu był. Może właśnie ten, kogo od lat nie widziałem i chciałbym spotkać.

Na grobie Zygmunta napis. Pochowano tu również jego matkę. Dokąd żyła znajdowałem jej lampkę na grobie. Chciałem ją kiedyś spotkać i porozmawiać o Zygmuncie, Tadiusiu i tylu... innych, którzy u nich bywali. Nigdy jej nie spotkałem. Dopiero teraz. Więc tu przychodzę i rozmawiam z nimi.

Snują się między grobami i głęboko przeżywam te chwile zadumy nad nimi i nad sobą. Oni polegli, ja zostałem, jakby ich przedstawiciel. Żyję z ich kapita-

łu, czerpię z tego, co oni osiągnęli. Dali mi przykład.

Znów słyszę słowa Jurka, wypowiedziane przy pożegnaniu.

— Ja wiem, że zginę. Nie żał mi życia, choć żyłem jego pełnią. Bogu potrzebna jest danina. Ty pewnie przeżyjesz.

Dla nowego życia potrzeba, by nasze ziarno padło do ziemi.

Przeżyłem. Co roku odnawiam przed Bogiem swe ślubowanie w waszej obecności: Jurku, Zygmuncie, Władku, Tadiusiu, Heniu — i w obecności tylu innych powstańców — harcerzy i sodalitów. Jesteście u tronu Maryi, z którą tak związałem się na ziemi, oreducujcie za nami, uproście siły, by nie marnować waszej ofiary.

Przed dwoma laty, jak zwykle w Dzień Zaduszny, odwiedzałem harcerskie groby. Stałem zamyślony nad grobem Jurka. Nie przeszkadzał mi nawet tłum wypełniający wszystkie uliczki, płynący falą przy grobach. Nagle usłyszałem gorący szept.

— Ksiądz ich znał?

Odwrociłem lekko głowę i ujrzałem płonące przejęciem oczy kilkunastoletniego chłopca.

— Tak, odpowiedziałem — to moi koledzy.

— Niech ksiądz o nich opowie — prosił żarliwie. Czytałem wiele książek o powstaniu i o okupacji.

— To byli mocni ludzie. Chciałbyś coś jeszcze więcej o nich wiedzieć?

Szliśmy od grobu do grobu. Przy każdym, razem się modliliśmy, zapalaliśmy lampkę. Patrząc w jej płomień, mówiłem o życiu tego, który spoczywał w tym grobie, lub którego on przypominał.

Heniek, bo tak nazywał się mój nowy towarzysz, uważnie słuchał każdego słowa. Usiedliśmy w końcu na jakiejś ławce. Tłumaczyłem Henikowi, że ich śmierć miała sens, że choć odeszli, żyją i mają wpływ na to, co dziś się z nami dzieje. Przypomniałem słowa z ostatniej rozmowy z Jurkiem.

— My zginieemy — mówił — aby ci, którzy żyć będą po nas, mieli piękne życie.

Przy pożegnaniu Heniek bardzo mi dziękował. Długo patrzyłem za nim. Miałem wrażenie, że od tych grobów, jak od płonącego znicza, zapaliło się jego serce. Obudziła się we mnie nadzieja, że może wielu młodych uświadomi sobie te prawdziwe wartości życia.

Ks. O. Nassalski.



## POLEGLI - WIERNI...



„My, pył ziemski, z którego za krótki czas nic nie zostanie, przez straszliwą noc nad Polską, świadczymy tym wićkom przed nami :

Buław z 13 batalionu, w porywie poświęcenia rzucił się całym ciałem na pole minowe, moszcząc drogę kolegom.

Narutowski z 6-baonu, strzelając z erkaemu bez przykrycia, z postawy stojącej, ściągnął ogień na siebie; roznieśiony w strzepy uratował dwa plutony.

Gorgolewski z 18-baonu po trzykroć ranny, po trzykroć unosi się wskazując

źródło ognia i kona z okrzykiem: „Niech żyje Polska”. Z tym samym okrzykiem ginie Kamiński.

„Jeszcze Polska” intonuje śp. sierżant Czapiński, ugrzęzły z 30 ludźmi 17-baonu bez amunicji pod bunkrem niemieckim; ludzie podchwytną śpiew i walą kamieniami w Niemców.

Księża byli sanitariuszami w tej bitwie, lekarze szli piechotą za czołgami, dowódcy jako ostatni atut rzucali na szalę — siebie” (M. Wańkowicz, Monte Cassino).

### POLSKIE GROBY NA FRANCUSKIEJ ZIEMI

(Dokończenie ze str. 1)

kraju i na wygnaniu, na polu bitwy i w rodzinie”. Wielki grob Belwederczyków nosi zwrotkę Konopnickiej :

Groby wy nasze, ojczyste groby,  
wy życia pełne mogiły!  
wy nie ołtarzem próżnej żalohy,  
lecz twierdzą siły!

Znajdujemy tu grób gen. Mierosławskiego z pięknym biustem tego wojownika i historyka powstania listopadowego, pomnik gen. Lipowskiego, bohatera spod Chateaudun z 1870 roku, wzniesiony przez Francję ku czci polskiego dowódcy Francuzów i pomnik córki gen. Chelmińskiego, Marii

Cmentarz Passy posiada 4 polskie mogiły. Auteuil-9.

Na pięciu rozsianych dookoła stolicy świata cmentarzach znajdują się dalsze polskie mogiły. Na cmentarzu w Neuilly jest ich 7. Na cmentarzu w Montrouge 28 polskich grobów, w Bagneux — 5, w Juvisy jeden — Jana Nepomucena Janowskiego, założyciela Towarzystwa Denokratycznego.

A wreszcie Montmorency, gdzie mieści się około 100 grobów polskich, wśród nich największą cześć otaczany był grobowiec rodziny Mickiewicza, z którego w roku 1890 wzięto trumnę Ada-

ma Mickiewicza, by ją złożyć na Wawelu.

W kościele montmorencyńskim wznosi się wspaniały pomnik Kniaziewicz i Niemcewicza dłuta Oleszczyńskiego, przedstawiający postaci tych dwu wielkich Polaków i strzegącego je anioła, a po obu stronach tablice z pięknie wyrzeźbionymi życiorysami.

Tu znajdujemy także biust księcia Adama Czartoryskiego.

Na cmentarzu w Montmorency leży

### OGROMNY POKÓJ DUCHA

Często odwiedzam dwóch chorych. Są starzy. Ledwie uszli śmierci i w tej chwili wydaje się, że wracają do zdrowia. Każde spotkanie z nimi jest dla mnie przeżyciem.

Pierwsza z chorych, kobieta, powiedziała mi : „Dlaczego Bóg opóźnia spotkanie z mną ? Mam o to cichy żal, że się nie pospieszy”.

Drugi chory, ksiądz, zwierzył mi się : „Żałuję, że nie umarłem w czasie wielkiego tygodnia. To był chyba najodpowiedniejszy moment na odejście”.

Zapewniam, że w tych wypowiedziach nie ma nic chorobliwego. Nic! Jest tylko ogromny spokój, trzeźwość spojrzenia, ucieszenie. Spotkanie z takimi chorymi prowadzi do zrozumienia istoty ludzkie-

Na cmentarzu, na którym spoczywa ponad tysiąc ciał tych bohaterów, umieszczono dwa napisy; jeden stanowiący parafrazę tego spod Termopil : „Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”.

I drugi :

Za wolność naszą i waszą  
oddaliśmy

Bogu — ducha, i  
Ziemii włoskiej — ciało  
A serca — Polsce.

Na cmentarz ten przybywa wielu Polaków z Polski i z zagranicy, by złożyć hołd bohaterskim żołnierzom.

Podobnych cmentarzy znajduje się wiele na kuli ziemskiej, ale szczególnie dużo jest ich w naszej ojczyźnie. Gdybyśmy uwzględnili wielkie bitwy narodowe, powstania, i te dawne i te z dwudziestego wieku, moglibyśmy powiedzieć, że nad całą ziemią unosi się głos : „Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”.

bardzo wielu powstańców z obu powstań narodowych. cała rodzina Mickiewicza, historyk Karol Sienkiewicz, artysta Sowiński. Cyprian Godebski, prof. Collège de France, Aleksander Chodźko, Delfina Potocka,

Na cmentarzu tym znajduje się też grób powieściopisarza Z. Kaczkowskiego.

Zaledwie cząstkę — kilkanaście ważniejszych grobów można wymienić w ramach felietonu. A ileż jest i jakże wymownie przemawiają do serc polskich podczas paryskich Zaduszek.

W. Zechenter.

go życia.

Tylko nieliczni, prowadząc życie aktywne, nie lekają się śmierci. To normalne. Człowiek został stworzony do życia. Tyle spraw nas wiąże z ziemią, a niezajomość zaświatów - przeraża.

Gdy jednak zbliża się śmierć, towarzyszy jej ucieszenie, jakiś wewnętrzny spokój. Do tego stopnia, że może wprowadzić w błąd otoczenie, które sądzi, że chory nie zdaje sobie sprawy ze swego stanu.

A jednak on wie. Tylko w nim jest już świadomość Obecności. Może już nie potrafi się modlić, może już zmysły są przytłumione, ale on wie, że jest Bóg, który czuwa, Bóg, który wyciąga rękę.

Bóg, który przyjmuje. Marek.

# 50 LAT POLSKIEJ PARAFII W AUBY

„Jeśli chcesz pokoju, czyn sprawiedliwość” — hasło rzucone w obecnym roku przez Ojca św., Pawła VI, umieszczone ponad głównym ołtarzem, w języku francuskim nie było przeznaczone na dzisiejszą uroczystość.

A jednak w niedzielę, 15 października br., w 50-lecie polskiej wspólnoty parafialnej w Auby, napis ten nabierał szczególnego znaczenia. Mając go przed oczyma łatwiej było zrozumieć obecność na nabożeństwie polskim najwyższego dostojnika diecezji Cambrai, ks arcybp Jenny oraz kilku księży francuskich. Okazywała się po prostu Sprawiedliwość wobec tych, którzy przyszli tutaj przed laty, pracowali, zdobyli chleb dla siebie i swoich, to prawda, ale stracili zdrowie lub życie nawet, walczyli i byli wierni swej drugiej ojczyźnie jak własnej!

Z pism codziennych wiemy że uroczystości jubileuszowej przewodniczył ks. bp Szczepan Wesoły oraz ks. rektor Zbigniew Bernacki, że najbardziej czynni byli miejscowi duszpasterze księży prałaci, Jagła i Sroka, że było jeszcze dwunastu innych kapłanów, mnóstwo działwy, młodzieży i dorosłych z całego terenu Parafii. Jednoczyła nas wspólna modlitwa we Mszy św., wspólny piękny śpiew i chyba bardziej niż kiedy indziej — wspólna miłość, o której mówił w Słowie bożym ks. Biskup. Miłość, która jest duszą Kościoła, Parafii, rodziny. Miłość czynna, apostołska.

W przemówieniu ks. arcybpa Jenny górowała sprawiedliwość. „Biskup was kochał!” — wołał, ale złożył przede wszystkim hołd w imieniu całego ludu Północy Emigracji Polskiej i serdeczną podziękę polskim kapłanom. Wspomniał naszego ks. Prymasa, kard. Wyszyńskiego, który jest przykładem odwagi dla wielu. Wspomniał o swoim udziale w obchodach Tysiąclecia Chrztu Polski. Wyraził podziw dla naszej wiary, miłości do Matki Najsw. i pięknego śpiewu.

Podczas akademii na sali merostwa zapanowała niepodzielnie działwa i młodzież. Starsi dochodzili do głosu tylko wtedy, gdy oni przestawali śpiewać lub tańczyć. To była prawdziwa przyjemność patrzeć, słuchać... W artystycznym popisie KSMP poznawaliśmy zasłużoną szkołę muzyczną ks. prof. B. Krachulca z Vaudricourt, gdy jego uczeń, J. Łukasiewicz prowadził partie solowe i akompaniament na elektrycznych organach.

Z kroniki poszczególnych kolonii dowiedzieliśmy się, że pierwszym Polakiem na terenie parafii był już przed stu laty Kazimierz Gąsiorowski, powstaniec, założyciel fabryki nawozów sztucznych w Asturies.

Fakt ten posłużył ks. Rektorowi prał. Bernackiemu do snucia przepięknych refleksji. Oto ponad sto lat temu, po Powstaniu Listopadowym, w kościele polskim w Paryżu, nasi waleczni Rodacy mieli zwyczaj modlić się z płonącymi świecami w ręku (symbol światła wiary, gotowości). Gdy jeden z nich umierał, zajmował jego miejsce najstarszy syn. Światło nie gasło...

Przykład dla Parafii. Światło zapalone przez przodków, pierwszych Polaków — ojców, matek lub dziadków obecnych pokoleń nie powinno gasnąć! Przypomniał jeszcze ks. Rektor, że przeglądając stare akta w Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu natrafił na alarmujące i pesymistyczne listy z roku 1925 i przedtem.

## O czym tu dumać..

### ZGODA BUDUJE NIEZGODA RUJNUJE

*Kto jak kto, ale my Polacy możemy najlepiej ocenić to popularne przysłowie, gdyż skutków niezgody doświadczyliśmy na własnej skórze w różnych okresach naszego życia i naszej historii. Dlatego może nie będzie rzeczą błahą zająć się tą sprawą w sposób może nie specjalnie literacki czy naukowy, ale w sposób propagandowo-afiszowy jakby powiedział jakiś reporter z codziennej gazety.*

*Nie będziemy bowiem pisali na temat zgody i niezgody istniejącej w naszych małżeństwach, rodzinach czy w polskim środowisku, ale pójdziemy najłatwiejszą drogą i przytoczymy z tej dziedziny przysłowia, jakie odkryliśmy w naszym polskim piśmiennictwie i w obcych publikacjach.*

*Przysłowia, jak powiadają mądrzy ludzie są bogactwem narodów. Dobrze więc będzie poznać to nasze bogactwo, nie ujmując wartości i innym naszym duchowym i materialnym bogactwom naszego kraju i naszego narodu.*

*A więc zacznijmy od nas samych :*

*— Kochajmy się jak bracia, a liczymy się jak żydzi.*

*— Swoją swego i w piekle pozna.*

„Polskość ginie! Za dziesięć lat polskie wspólnoty nfe będą istniały!” Dzisiaj widzimy, ile te „proroctwa” były warte. A więc — ufność! Nie ma powodu do pesymizmu!

Pełne powagi i prawdy było słowo miejscowego duszpasterza, ks Prałata Fr. Jagły. Od 28 lat sprawują opiekę wraz z ks. Prałatem J. Sroka. W Parafii znajduje się 1.456 ognisk domowych, w tym 4.103 dusze. Msze św. odprawiane są co niedzielę w pięciu kościołach. Wszędzie są organiści i nauczyciele. Lekcje katechizmu odbywają się w języku polskim i francuskim. Oczkiem w głowie — to KSMP.

Do chóru życzeń, dołączamy życzenia naszym Czytelników i całego zespołu redakcyjnego : Szczęść, Boże, Rodakom z Parafii Auby i Duszpasterzom, na nowo, radosne dzieje — ku chwale Boga i Ojczyzny!

**Ks. E. Szymeczko OMI.**

*— U Polaków co w sercu, to i na języku.*

*— Mądry Polak po szkodzie.*

*— Zgoda jest źródłem siły, a niezgoda — słabości.*

*— Gdy się zacznie zwada, gaśnie wszelka rada.*

*— Rybom woda, a ludziom zgoda.*

*— Gdy rodzina żyje w zgodzie, to jej bieda nie dobodzie.*

*— Wolność niezgodą ginie.*

*— Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie.*

*— Wszędzie dobrze, a najlepiej w domu.*

*— Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy.*

*— Kto źle rozkazuje, niedługo panuje.*

*— Lepsza słomiana zgoda, niż złota wojna.*

*— Łatwiej wojnę zacząć, niż ją skończyć.*

*— Wojna domowa obu stronom niezdrowa.*

*Wiele z tych „przysłów odnotowaliśmy z pism Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, Łukasza Górnickiego, biskupa Wawrzynca Goślickiego i wreszcie ks. Piotra Skargi. Przytoczyliśmy je gwoli przypomnienia i pożytecznej a uciechnej rozrywki*

**Julian Majcherczyk.**

## ZBIÓRKA NA MIESIĄC INWALIDY

Z gorącym podziękowaniem potwierdzamy odbiór pieniędzy wpłaconych przez niżej podane osoby z okazji „Miesiąca Inwalidy” a to :

Związek Kupców i Rzemieśln. (wplacił prezes Żyto) 50 F, pani K. Starnawska 10 F, T. Smolki 10 F, R. Stawinoga 10 F, W. Sukowski 6 F, J. Wizos 10 F, Góra 10 F, Związek Rez. i b. Wojsk. Kolo Paryż 100 F, A. Pospowski 150 F, J. Sas 30 F, F. Bajorski 20 F, inż. S. Łopiński 10 F, A. de Kiesel 100 F, pani H. Ogor 35 F, pani P. Tadzysak 100 F, pani Iwanicz 30 F, pani K. Koczian 50 F, G. Tysowski 30 F, Gen. W. Piekarski 30 F, J. Kossowski 10 F, T. Farczewski 10 F, Moravski 10 F, F. Sadkowski 20 F, Falquet 30 F, pani I.M. 100 F, I. Baran 15 F, H. Dutey 50 F, Zrubkowski 20 F, inż. Waszak 100 F, N.N. 10 F, Sei Famille 10 F, J. Jędrzejczak 20 F, Zw. II Dvw. St. Piech. (kol. prezes Gordowski) 20 F.

Dalsze ofiary prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe naszego Związku (Union des Mutiles de Guerre Polonais en France, 15, rue Saint-Gilles Paris-75003 — CCP 7 912-93 Paris) lub przekazem pocztowym ewent. czekiem bankowych na nazwisko Związku z zaznaczeniem na „M.I.”.

### Za Zarząd PZIW we Francji.

## LISTY DO REDAKCJI

### O. Krzysztof Szymecki z Montluçon:

„...będę nadal popierał ten Tygodnik. Życzę nowej Redakcji, aby ulepszała go coraz więcej i aby miała coraz więcej abonentów. My, Księża, powinniśmy się starać współpracować w utrzymaniu tego pisma, gdyż ono podtrzymuje wiarę, polskość i kulturę narodową. Byłoby dobrze, aby Ksiądz z każdej placówki mógł od czasu do czasu umieszczać jakieś swoje sprawozdanie i to dla zwiększenia poczytności „Głosu Katolickiego”...

Z całego serca dziękujemy O. Krzysztofowi! Obiecujemy odwiedzić, opisać i uczynić wszystko, aby „Głos” potężniał

## Harcerska akcja miłosierdzia chrześcijańskiego. Wykaz ofiar na szpital trędowatych dzieci ks. dra Adama Wiśniewskiego w Indiach.

Obóz harcerok „Domek”	107,50
Hufiec harcerzy „Gniezno” Wsch. Francja	132,00
Zbiórka po Mszy św. u OO. Oblatów	199,00
Sprzedaz kartek i obrazków u OO. Oblatów	90,00
Goście z „Bałtyku”	36,00
pp. Szott, Paryż	50,00
Św. Antoni, pp. Witko, Dzierżyńska, Curylo i Lorenzo po 20,00 F —	100,00
p. Jarosz, za kartki i obrazki	35,00
p. Cybulska	37,00
pp. Szymkowiak i Drozdowicz po 12,50	25,00
p. Nowak, Fumel	30,00
p. Szaleniec, Barlin	40,00
pp. Szczepańska, Podolak, Laurent, Wojda, Nowicki, Baranowscy, O. Prowincjał, Białetka, Drozdowicz, Serożyńska, Z B i personel kuchenny po 10,00	120,00
pp. Gawlik, Bernard, Polak, Grzeskiewicz	

po 5,00	20,00
p. Tendorf, Essen	6,00
za kartki	13,00
	<b>F. 1.040,50</b>

Pieniądze w sumie 1.000 zostały przekazane ks. dr A. Wiśniewskiemu przez Crédit Lyonnais w Albi w dniu 11 sierpnia. Koszta przesyłki wyniosły 10 F. Pozostałe 30,50 F włączymy do zbiórki na „Gwiazdkę”, którą prosimy w miarę możliwości zasilić. Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać”. Ks. dr Wiśniewski pisze, że pierwsza modlitwa dzieci ranna i wieczorna, odmawiana jest za dobrodziejów, również ks. Wisniewski w tejże intencji odprawia Msze św.

Zbiórkę przeprowadziła Wanda Nawojka hm., 17, rue Cdt-Osmin-Durand-81000-Albi.

w każdej rodzinie parafialnej!

**Podziękowanie** kierujemy do wiernych kolporterok „Głosu Katolickiego” na terenie Parafii Polskiej w Montluçon — do Pań : Smarzuch Zofii i Antoniny Dolata. Niech Bóg wynagrodzi zdrowiem i radością. Zapewniamy o wdzięcznej pamięci w modlitwie.

### Krzyż na śmietniku

Jeden z naszych czytelników pisze o ludzkiej nieuczciwości :

„Niedawno temu umarła kobieta, bardzo pobożna. Była sama we Francji. Miała jedynie przyjacielkę. Ta wszystko po jej śmierci zagarnęła. Nawet zamek od drzwi... Natomiast krzyż z wizerunkiem Chrystusa wyrzuciła na śmietnik.

Nowa lokatorka, 70-letnia Francuska, zauważyła ten krzyż i oddała go mo-

jej żonie. Aby nie leżał... dans les ordures.

Pieniądze i meble były dobre, tylko nie Pan Jezus na krzyżu”.

### Skrócili wakacje by pomóc nieznanym ludziom

Oto list z podziękowaniem dla pewnej rodziny :

„Drodzy Przyjaciele,

Mój mąż i ja, nie zapomnimy nigdy pomocy, którą nam udzieliliście w tę noc tragiczną, w czasie której mogliśmy stracić naszą córeczkę. Nie zapomnimy nigdy że o trzy dni skróciliście sobie wakacje, aby nie zostawić nas samych, z ciężko chorym dzieckiem. Nasza córeczka teraz już jest zdrowa. W wielkiej mierze, dzięki wam.

Dziękujemy również za radosną atmosferę, jaką wprowadzaliście w obozowisko. Nie zapomnimy miłych spotkań, dyskusji, wieczorków, w czasie których rozmawialiśmy na różne tematy. Tak mało dzisiaj okazji, by szczerze porozmawiać.

Życzę wam powodzenia w codziennej pracy. Zapewniamy was o naszej wielkiej wdzięczności”.

**Abonament roczny „Głosu Katolickiego” wynosi 25 F.**

**Cena pojedynczego numeru : 3,60 F.**

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 883

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.



Św. Monika, urodzona w Tagaście, w północnej Afryce, około roku 300, przez długie lata modliła się o nawrócenie syna Augustyna. Nawrócony syn został biskupem, jednym z wielkich i świętych Doktorów Kościoła.

Św. Monika dożyła jego chrztu i wkrótce potem zmarła w Ostii w 387 r. Drukujemy fragment z „Wyznań” św. Augustyna, w którym opisuje śmierć swojej matki.

Gdy się zbliżał dzień, w którym miała odejść z tego życia — który to dzień Ty znałeś, my zaś nie — zdarzyło się, że ona i ja sami staliśmy oparci o jakieś okno, skąd rozciągał się widok na ogród wewnątrz domu, w którym mieszkaliśmy w Ostia Tiberina, gdzie z dala od zgiełku po zmęczeniu długą drogą przygotowaliśmy się do żegluga. Otóż sam na sam rozmawialiśmy bardzo słodko i zapominając o przeszłości, a zwracając się ku przyszłości, dociekaliśmy w obliczu istniejącej Prawdy, którą Ty jesteś, jakie będzie życie wiekuiste świętych, szczęście, którego „oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło”. Ustanami serca usiłowaliśmy zaczerpnąć wody z wysokiego źródła Twego, źródła żywota, które jest u Ciebie, abwśmy w miarę naszych sił ożywieli, mogli w jakiś sposób rozważać rzecz tak wielkiej wagi.

Owego dnia, gdyśmy tak rozmawiali, i świat ten wśród słów brzdękł nam ze wszystkimi swymi uciechami, wtedy rzekła matka: „Synu, co mnie dotyczy, nie mię już w tym życiu nie cieszy. Nie wiem, co tu jeszcze porabiam i dlaczego tu jestem, straciwszy już nadzieje tego świata. Jedno było, dlaczego pragnęłam przez jakiś czas pozostać w tym życiu — bym cię przed śmiercią mogła widzieć chrześcijaninem katolikiem. Zbyt szczerze dał mi to Bóg, skoro widzę w tobie nadto sługę jego, gardzącego ziemskim szczęściem. Cóż tu więc porabiam?”

Nie pamiętam dokładnie, co jej na to odpowiedziałem, gdy tymczasem w przeciagu niespełna pięciu dni zapadła na gorączkę. W czasie choroby pewno dnia straciła przytomność i nie poznawała obecnych. Zbiegliśmy się a ona przysła nagle do zmysłów i popatrwszy na stojących przy niej ninie i brata, rzekła, jakby pytając się: „Gdzie byłam?” Następnie patrząc na nas przwgnębionych smutkiem, rzekła: „Tu złożyście waszą matkę”. Ja milczałem i tłumilem płacz. Brat zaś mój mówił coś, że życzyłby sobie, by nie gdzie



## Śmierć św. Moniki

badź, ale w ojczyźnie raczej umarła. Słysząc to ona, spojrzała nań strwożonym okiem, a następnie na mnie: „Złóżcie” — rzekła — „to ciało gdziekolwiek, niech wam troska o nie nie sprawia kłopotu: **o to was tylko proszę, byćście przed ołtarzem Pańskim o mnie pamiętali, gdziekolwiek będziecie**”. Gdy to zdanie wypowiedziała, jak zdołała, zamilkła i popadła w większą niemoc.

Ja zaś rozważając dary Twoje, Boże niewidzialny, jakimi napełniasz serca Twych wiernych, cieszyłem się i dzięki Ci czynilem, przypominając sobie, z jaką troskliwością starała się o grób, jak sobie przygotowała obok ciała męża swego. Ponieważ bowiem bardzo zgodnie żyli, chciała i tego, by do jej szczęścia dodanym było i to, iżby ludzie wspominali, że jej danym było po zamorskiej wędrówce razem z mężem spocząć w jednej ziemi. Kiedy zaś owa próżność pod wpływem pełni Twej dobroci z serca jej ustąpiła, tego nie wiedziałem i cieszyłem się z podziwem, że mi się w tym świetle ukazała, jakkolwiek i w owej rozmowie przy oknie w słowach: „Co ja tu jeszcze porabiam?” — zdało mi się, że nie pragnie umrzeć w ojczyźnie. Słyszałem później, że, gdyśmy już byli w Ostii, rozmawiając pewnego razu z macierzyńską poufałością z moimi przyjaciółmi pod moją nieobecność o pogardzie tego życia, a o dobrodziejstwie śmierci, gdy oni podziwiali cnotę niewiasty, — jaką Ty jej dałeś — na pytanie, czy się nie obawia tak daleko od ojczystego miasta pozostawić ciała, odrzekła: „Nie jest daleko od Boga, i nie należy się lękać, aby on przy końcu świata nie wiedział, skąd mię ma wskresić z martwych”. Otóż dziewatego dnia choroby, pięćdziesiątego szóstego roku życia swego, trzydziestego trzeciego roku mego życia dusza ta religijna i cnotliwa rozstała się z ciałem.

Zamknąłem oczy jej, a serce moje zalewał niezmierny smutek, który się

we łzy rozplątywał, ale oczy moje z gwałtownego rozkazu umysłu wchłaniały owe upusty aż do suchości, i wśród tej walki było mi bardzo ciężko. Wtedy zaś, gdy wydała ostatnie tchnienie, mały Adeodat wybuchnął płaczem, ale skarcony przez nas wszystkich zamilkł. W ten sposób również moja dziecięca skłonność do płaczu została krzykiem serca młodzieńczego powstrzymana i milczała. Uważałem bowiem za rzecz nieprzystojną smutny ten obrzęd odprawiać płaczącymi żalami i wdychaniami, gdyż w ten sposób zwykło się opłakiwać śmierć nędzną, albo zupełnie zniszczenie. Ona jednak ani nie nędznie, ani nie zupełnie umarła. Dowodami na to były dla nas jej obyczaje, szczerą wiarą i inne okoliczności.

Gdy ciało wyniesiono, poszedłem i powróciłem, nie uroniwszy łzy. Albowiem ani wśród modłów, jakie wznosiłem do Ciebie, gdy odprawiano za nią ofiarę mszy św. przed spuszczeniem ciała do grobu, jak się to zazwyczaj czyni: ani zatem podczas tych modłów nie płakałem, lecz przez cały dzień ukrywałem się z mym smutkiem, a pełen niepokojem, prosiłem Cię, jak mogłem, byś uleczył boleść moją. Ty jednak tego nie czyniłeś, dlatego, jak sądzę, by przynajmniej tym jedynym dowodem wyrwać w pamięci mojej, jaką władze ma przyzwyczajenie nawet nad umysł, który się już nie karmi zwodniczym słowem. Wreszcie zasnąłem, a po przebudzeniu spostrzegłem, iż ból mój złagodniał cześciowo, i leżąc samotny na mej pościeli przypominałem sobie pełne prawdy wiersze Twego Ambrożego:

*Ty Stwórco wszystkiego, Boże,  
Niebem Twa władnie prawica,  
We dnie nad słońcem przyswiece,  
W noc sen spuszcza na łożę  
By członki praca zmęczone  
Spoczynkiem nabrały siły,  
Żeby się myśli krzepiły  
I dusze smutkiem strapione*